

STOWARZYSZENIE MARKSISTÓW POLSKICH

Biuletyn

Rok 5

Numer 14

ISSN 1507-9910

2003 r.

Zgromadzenie antywojenne

Z inicjatywy Ogólnopolskiego Komitetu Antywojennego i Stowarzyszenia Marksistów Polskich, przy udziale warszawskiej organizacji Stowarzyszenia „Pokolenia” i Klubu „Polska Racja Stanu” odbyło się spotkanie dyskusyjne na temat: „Źródła i przyczyny wojny w Iraku”. Wprowadzenie do dyskusji wygłosił prof. Marian Dobrosielski.

W dyskusji uczestnicy poddali krytyce argumentację USA i W. Brytanii o rzekomej legalności agresji na Irak i bezprawne

powoływanie się na rezolucję Rady Bezpieczeństwa nr 1441. Wskazywano, że wystanie polskiej jednostki „Grom” do Iraku jest czynem zdefiniowanym przez prawo międzynarodowe jako agresja. Dyskutanci dali wyraz swemu oburzeniu z powodu uczestnictwa Polski w wojnie bez pytania o zgodę parlamentu, co stanowi pogwałcenie Konstytucji RP.

Na zakończenie zgromadzenia przyjęli rezolucję, którą poniżej publikujemy.

Rezolucja

My, zgromadzeni na spotkaniu zorganizowanym przez Ogólnopolski Komitet Antywojenny, Stowarzyszenie Marksistów Polskich, Warszawski Oddział Stowarzyszenia Pokolenia, Klub Polskiej Racji Stanu oraz inne organizacje skupiające przeciwników wojny, zebrani w celu przedyskutowania przyczyn i skutków wojny w Iraku, stanowczo przeciwstawiamy się agresji dokonanej na Republice Iraku i jej naród.

Akt ten, do którego doszło bez zgody Zgromadzenia Ogólnego ONZ i Rady Bezpieczeństwa stanowi rażące naruszenie prawa międzynarodowego.

Inspektorzy rozbrojeniowi ONZ nie zdołali udowodnić, że Irak posiada jakąkolwiek broń masowego rażenia. Władze USA nie przedstawiły dowodów na powiązania Iraku z tzw. „międzynarodowym terroryzmem” i na istnienie jakiegokolwiek zagrożenia przez Irak bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Tym samym nie istnieją żadne prawne ani moralne podstawy, które mogłyby usprawiedliwiać zbrojny atak na Republikę Iraku.

Rzeczywistymi przyczynami tej wojny są chęć dominacji wojskowej i politycznej, oraz opanowania bogatych złóż ropy naftowej w tym rejonie jak również polepszenie koniunktury gospodarczej w USA poprzez zwiększenie popytu i produkcji zbrojeniowej.

Atakujący Irak agresorzy nie przestrzegają Konwencji Genewskich stosując zakazane rodzaje

broni (bomby kasetowe, bomby benzynowe i rozpryskowe, amunicję uranową) oraz atakując obiekty cywilne.

Wyrażamy współczucie irackim ofiarom agresji oraz ich rodzinom. Ta agresja jest przykładem zastosowania „prawa pięści” wobec słabszych. Tak zawsze postępował i postępuje imperializm.

Jednocześnie protestujemy przeciwko poparciu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej dla agresji na Irak, a już szczególnie przeciwko uczestnictwu w niej polskiej armii – jawnie, wbrew woli większości społeczeństwa. Wstyd nam, za żołnierzy z jednostki „GROM” którzy pozowali do zdjęć z jeńcami irackimi w pozach, które swą brutalnością przypominały obrazy z dawnych wojen kolonialnych.

Wzywamy polskie władze do kontynuacji dzieła inicjatyw pokojowych, które w przeszłości przyniosły szacunek i chlubę polskiej polityce zagranicznej. Dobitym przykładem i wzorem w tym względzie winien stać się „Plan Rapackiego” i „Plan Gomułki”.

Uczestnicy spotkania krytycznie odnoszą się do jednostronnej, proamerykańskiej propagandy serwowanej polskiemu społeczeństwu przez środki masowego przekazu w tym przez publiczne radio i telewizję.

Prezentujemy:

Str. 1 – notatka ze Zgromadzenia Antywojennego w Warszawie i przyjęta Rezolucja w sprawie wojny w Iraku. Przedstawiamy też apel do Czytelników o wsparcie finansowe naszego Biuletynu i numer naszego konta w Banku. Prezentujemy także adres do korespondencji, adres poczty elektronicznej i po raz pierwszy adres naszej strony internetowej!

Str. 2-4 – referat prof. Mariana Dobrosielskiego: „Źródła i przyczyny wojny w Iraku”.

Str. 5-8 – artykuł dr. Mieczysława Rakowskiego: „Realistyczne – nie unijne drogi wyjścia z kryzysu w Polsce”.

Do P.T. Czytelników Biuletynu

Nasz Biuletyn wydawany jest siłami społecznymi, a koszty jego druku opłacane są ze składek członkowskich oraz dobrowolnych wpłat naszych członków i sympatyków.

Poniżej podajemy nasze konto, na które można wpłacać składki i darowizny.

Nasze konto:

Stowarzyszenie Marksistów Polskich
Zarząd Główny
ul. Hoża 9 m. 4, 00-528 Warszawa
III BPH PBK Oddział w Warszawie
11101053-401050001960

* * *

Adres do korespondencji:

Zarząd Główny SMP
Skrytka Nr. 1
00-956 Warszawa 10

* * *

Adres poczty elektronicznej: sm pol@wp.pl

* * *

Strona internetowa SMP: www.smp.republika.pl

* * *

Redaktor społeczny Biuletynu
Marian Kuszewski

Warszawa, 09.04.2003

ŹRÓDŁA I PRZYCZYNY WOJNY W IRAKU

20 września 2002 roku prezydent Bush ogłosił nową strategię bezpieczeństwa USA. Amerykańsko-brytyjska agresja przeciwko Irakowi jest konkretnym zastosowaniem tej strategii w praktyce. Obecne ostre spory i kontrowersje między różnymi rządami w Europie i w świecie a USA, protesty światowej opinii publicznej dotyczą nie tylko wojny w Iraku, lecz całej hegemonialnej polityki zagranicznej administracji Busha. Znalazła ona swój wyraz i uzasadnienie we wspomnianej strategii.

W Polsce, niestety, w przeciwieństwie do wielu innych państw w Europie i świecie, masmedia nie informowały o złowieszczych postanowieniach tej strategii. Nie podjęto też u nas wśród naukowców i innych intelektualistów merytorycznej dyskusji na jej temat. W szkicu tym ograniczę się do przedstawienia jej najistotniejszych elementów. Dokument zawierający wspomnianą strategię określa w 9 rozdziałach, poprzedzonych przedmową prezydenta Busha wartości, które USA chce chronić i rozpowszechniać na świat cały. Zaczyna się od stwierdzenia: „Siła i wpływ Stanów Zjednoczonych w świecie są bezprzykładne i bezkonkurencyjne”. Z takiej to pozycji pewności siebie sformułowany jest cały dokument, pełen frazesów o ludzkiej godności, wolności politycznej i gospodarczej, demokracji, prawach człowieka itp. Jego istota w kategoriach Realpolitik sprowadza się do:

1) samozwańczego przyznania USA roli globalnego przywództwa, opartego przede wszystkim na ciągłym powiększaniu swej siły militarnej kosztem olbrzymich nakładów finansowych. (W tym roku tylko, włączając środki przeznaczone na wojnę z Irakiem, wydatki zbrojeniowe USA wyniosą 450 mld USD.);

2) użycia tej siły lub groźby jej użycia dla zabezpieczenia interesów geostrategicznych, gospodarczych, politycznych USA, w szczególności ich dążenia do kontroli światowych surowców strategicznych, w tym przede wszystkim ropy naftowej;

3) zapobiegania temu, by którekolwiek mocarstwo (Chiny, Rosja, Japonia) czy ugrupowanie (Unia Europejska) mogły zagrozić hegemonialnej, militarnej, czy gospodarczej pozycji USA;

4) gotowości do prewencyjnych, jednostronnych, militarnych interwencji, za lub bez zgody Rady Bezpieczeństwa Narodów

Zjednoczonych, włącznie z ewentualnym użyciem broni jądrowej, przeciwko państwu tzw. „osi zła” i innym tzw. „państwom zbrojeckim” takim jak Irak, Iran, Korea Płd., Syria, Libia, oraz ustanowienia w nich reżymów przyjaznych Stanom Zjednoczonym.

Spośród dziewięciu rozdziałów wspomnianego dokumentu interesujące nas są rozdziały III i V. W rozdziale III czytamy: „USA prowadzi wojnę przeciwko działającym w skali światowej terrorystom. Nie czynimy żadnego rozróżnienia między terrorystami i tymi, którzy świadomie udzielają im schronienia lub ich popierają. Stany Zjednoczone nie zawahają się skorzystać z naszego prawa do samoobrony przez uprzedzające uderzenie by powstrzymać ich przed zadaniem strat i szkód naszemu narodowi i państwu.” Wprowadza się tu nową kategorię stosunków międzynarodowych „samoobrony przez uprzedzające uderzenie”, co jest niczym innym jak tylko eufemizmem określającym wojnę prewencyjną, zakazaną przez prawo międzynarodowe i Kartę Narodów Zjednoczonych.

W rozdziale V czytamy: „Źródłem nowych śmiertelnych zagrożeń są państwa zbrojeckie. Państwa te:

- są zdecydowane zdobyć broń masowej zagłady i użycia jej jako groźby, lub ofensywnie, dla realizacji agresywnych planów swych reżymów; *popierają terroryzm w całym świecie;

- odrzucają podstawowe ludzkie wartości i nienawidzą Stanów Zjednoczonych i wszystko za czym się one opowiadają”.

Głównym założeniem strategii zwalczania i eliminowania wspomnianych zagrożeń jest: „Nie wolno nam dopuścić do tego by nasi wrogowie uderzyli w nas jako pierwsi.” W związku z tym konieczna jest „uprzedzająca samoobrona, nawet gdy nie ma pewności, kiedy i gdzie wróg zaatakuje. Stany Zjednoczone będą w określonych przypadkach działać same, kiedy będą wymagać tego nasze interesy i nasza odpowiedzialność.” **Największe kontrowersje w USA, Europie i świecie wywołały wspomniane dwa rozdziały** dotyczące strategiczno-militarnych aspektów nowej doktryny bezpieczeństwa USA. W szczególności zaś sprzężenie wojny przeciwko terroryzmowi z „samoobroną przez uprzedzające uderzenie” w „państwa zbrojeckie”, dążące do zdobycia i użycia broni masowej zagłady.

Koncepcja ta służy uzasadnieniu wojny USA przeciw Irakowi.

Należy od razu stwierdzić, że amerykańsko-brytyjska agresja przeciwko Irakowi nie ma nic wspólnego z wojną przeciwko terroryzmowi i została zaplanowana na długo przed terrorystycznym atakiem na Nowy Jork i Waszyngton. Wojna przeciwko Irakowi była jednym z głównych elementów doktryny polityki zagranicznej USA mniejszościowej frakcji Partii Republikańskiej, tzw. neokonserwatystów.

Kim są neokonserwatysty? Jest to nieliczna, lecz niezmiernie wpływowa grupa polityków, pracowników różnych instytucji studiów strategicznych (tzw. think tanks), komentatorów opiniotwórczych dzienników i czasopism takich jak Wallstreet Journal, Washington Post, New York Times, National Review, Weekly Standard, Commentary. Należy wymienić takie nazwiska jak Robert Kagan, William Kristol, Charles Krauthammer, Norman Podhoretz czy William Safire. Tzw. talk-shows, czyli dyskusje w telewizji USA, zdominowane są obecnie przez neokonserwatystów. Są oni ściśle powiązani z kompleksem militarno-przemysłowym i przemysłem naftowym. **Utrzymują ściśle kontakty z bardzo wpływowym proizraelskim lobby**, jak również z marginalną grupą prawicowych protestanckich fundamentalistów zrzeszonych w Christian Coalition (Chrześcijańskiej Koalicji), solidaryzujących się z Izraelem. Ich głównymi ideologami są: Paul Wolfowitz, z-ca ministra obrony i Richard Perle, były wiceminister obrony za czasów Reagana, a obecnie doradca tego resortu. Neokonserwatystami są też wiceprezydent Richard Cheney, minister obrony Donald Rumsfeld, liczni wysocy urzędnicy w Departamencie Stanu, Obrony i innych resortach administracji USA.

W 1997 r. grupa neokonserwatystów założyła fundację „Project for the New American Century” (Projekt dla nowej amerykańskiej ery). Jej celem, zgodnie ze statusem, jest „walka o globalne przywództwo USA”. 28 stycznia 1998 roku założyciele tej fundacji i jej zwolennicy wystosowali list do ówczesnego prezydenta Clintona, nawołujący go do określenia jako jednego z głównych celów polityki zagranicznej USA, w Orędziu o Stanie Państwa, obalenie reżymu Saddama Husajna przez interwencję militarną ponieważ dy-

plomacja zawiodła. Autorzy listu pisali: „Irak zagraża Stanom Zjednoczonym, Izraelowi, umiarkowanemu państwu arabskim. Stany Zjednoczone mają prawo podjąć odpowiednie działania włącznie z militarnymi, by zabezpieczyć nasze żywotne interesy w Zatoce Perskiej. W żadnym wypadku polityka amerykańska nie może być dłużej paraliżowana przez błędne naleganie Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych na osiągnięcie jednomyślności”. List ten podpisało kilkadziesiąt osób. Wśród nich członkowie obecnego rządu lub bliscy doradcy Busha. Clinton zignorował ten apel. Przeznaczył jednak 95 milionów USD dla opozycji irackiej na emigracji.

11 września 2001 roku zmienił to radykalnie. Tragedia, która poruszyła świat cały i wywołała uczucia solidarności większości rządów i społeczeństw świata z USA, stała się równocześnie wręcz idealnym pretekstem dla neokonserwatystów do przeforsowania swych koncepcji, włącznie z wojną przeciw Irakowi.

Bob Woodward, który wraz z Carlem Bernsteinem, wykrył aferę Watergate, w swej najnowszej książce „Wojna Busha”, wydanej już i w Polsce, opisuje pierwsze 100 dni wojny z terroryzmem. Książka oparta jest m.in. na stenogramach ponad 50 posiedzeń Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA. Woodward stwierdza, że już 12 września 2001 r. podczas posiedzeń tej Rady Rumsfeld postulował wojnę nie tylko przeciwko Al-Kaidzie, lecz i przeciwko Irakowi. Wolfowitz argumentował na tej i następnych posiedzeniach Rady, że Irak, a nie Afganistan powinien być celem pierwszej fazy wojny z terroryzmem. Wojna z Irakiem byłaby jego zdaniem o wiele łatwiejsza niż wojna z Afganistanem. Sprzeciwiali się temu Colin Powell, ówczesny przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, generał Shelton i dyrektor CIA, Tenet. Bush wahał się. Jednak już 17 września 2001 roku podpisał rozkaz przygotowania globalnej wojny przeciwko terroryzmowi i Talibom. Rozkazał równocześnie Pentagonowi opracować scenariusze wojny z Irakiem. We wrześniu 2002 r. podjęte zostały praktyczne kroki zmierzające do interwencji wojskowej w Iraku.

Dlaczego właśnie Irak stał się po Afganistanie „drugim krokiem” – jak to nazywają neokonserwatywni ideolodzy – w wojnie z terroryzmem? Odpowiedź na to można znaleźć w publikacjach Wolfowitza, Perle’a i innych neokonserwatystów, sięgających początków lat 90-tych jak i opracowań wspomnianej Fundacji z lat 1998–2000.

Ale przejdźmy do współczesności. Skoncentruję się na faktach mniej znanych, w szczególności na trwającej od ponad roku polemice między intelektualistami amerykańskimi opowiadającymi się za kursem wojennym Busha, Rumsfelda,

Cheney’a, a intelektualistami zachodnio-europejskimi, przeważnie niemieckimi i francuskimi, przeciwstawiającymi się tej polityce. Oczywiście jest w USA bardzo wielu intelektualistów sprzeciwiających się – jak pisze znany pisarz amerykański Gore Vidal – „szaleństwu polityki prowadzącej do wojny”, ale jak na razie nie ich głos przeważa. Są też rzecz jasna i w Europie intelektualiści, którzy tę szaleńczą politykę administracji Busha popierają. (Najabsurdalniejszą obronę wojny w Iraku jaką przeczytałem to głosy Stefana Bratkowskiego w „Rzeczpospolitej” i Marka Edelmana w „Przekroju”).

Robert Kagan, jeden z czołowych neokonserwatystów, ogłosił w skrajnie prawicowym dwumiesięczniku „Policy Review” Nr 113 (maj/czerwiec) 2002 r. sławetny esej „Power and Weakness” (Potęga i słabość), który wywołał burzliwą polemikę w USA i Europie zachodniej. Zaczyna go buńczucznie. **Pisze:** „Nadszedł czas, zerwać ze złudzeniem, że Europejczycy i Amerykanie żyją w tym samym świecie. W decydującej o wszystkim sprawie, sprawie potęgi i władzy – w sprawie skuteczności, etyki, dążenia do potęgi – poglądy amerykańskie i europejskie rozchodzą się coraz bardziej. W sprawach ustanawiania narodowych priorytetów, oceny zagrożeń, kształtowania i realizacji polityki zagranicznej i obronnej, drogi Stanów Zjednoczonych i Europy rozstały się”.

Obszerny esej Kagana zasługuje na szczególną uwagę. Brutalnie wyrażone w nim poglądy są bowiem typowe dla neokonserwatywnej frakcji Partii Republikańskiej.

Kagan twierdzi, że militarna siła USA przyczyniła się do wzrostu tendencji odpowiedniego korzystania z tej siły. Militarna słabość Europy doprowadziła z kolei do zrozumiałej niechęci stosowania siły militarnej i dążenia do życia w świecie, w którym siła ta nie odgrywa większej roli. W świecie postkantowskim „wiecznego pokoju”, w którym prawo międzynarodowe i międzynarodowe instytucje są decydującymi elementami kształtowania polityki i w którym unilateralne działanie potężnych państw jest zakazane. Amerykanie nie zapominają o historii i żyją w realnym świecie Hobbessa, w którym siła decyduje o wszystkim, w którym toczy się wojna wszystkich przeciw wszystkim. Europejczycy obawiają się amerykańskiego unilateralizmu i chcieliby Amerykę „zmultilateralizować”. **Kagan zdaje sobie sprawę, że: „Polityka amerykańska w całym szeregu dziedzin np. obrony przeciwrakietowej, groźbie wojny z Irakiem, poparcia dla Izraela – nie wywołuje przyjaznych uczuć w Europie, lecz wręcz przerażenie”.**

Stany Zjednoczone „pozostają jednak, mimo swej gigantycznej siły wierni swemu zadaniu skonczyć z Saddamami i Aja-

tollahami, Kim Jong Ilami i Jiang Zeminami, podczas gdy inni z tego korzystają. Amerykanie są zmuszeni działać wbrew określonym międzynarodowym regułom, które ograniczają ich swobodę działania. Są zmuszeni żyć z podwójną moralnością”. **Kagan uważa, że krytyka Ameryki przez Europejczyków będzie coraz ostrzejsza.** Amerykanie ze swej strony będą coraz mniej skłonni krytykę tę poważnie traktować. „Amerykanie są tak potężni, że nie potrzebują bać się Europejczyków, nawet wtedy gdy przynoszą oni podarki”, **aluzja do „Timeo Danaos dona ferentis”.**

W tymże dwumiesięczniku, numerze z września/października 2002 roku, **Roland J. Asmus i Kenneth M. Pollack publikują artykuł „Transformacja Wschodu”.** Stwierdzają, że „Zagrożenia płynące z tego regionu (szeroko rozumianego Bliskiego, Środkowego Wschodu) ze strony terrorystów i państw zbójceckich, niebezpieczeństwa związane z sytuacją w Afganistanie, Iraku i Iranie, z konfliktem izraelsko-arabskim są nierozdzielnie ze sobą związane i są częścią jednego i tego samego strategicznego problemu. Należy do niego też region Kaukazu i Środkowa Azja”. Mówiąc prosto z mostu i w dużym uproszczeniu, tym wielkim strategicznym problemem i celem jest ustanowienie we wszystkich państwach tego regionu rządów postulujących dyktatowi USA oraz zdobycie pełnej kontroli nad zasobami ropy naftowej i innych strategicznych surowców.

Początkiem tej transformacji powinna być wojna przeciw Irakowi i obalenie reżymu Saddama Husajna. USA i Europa powinny blisko ze sobą współpracować w osiągnięciu w/w celu. „Muszą też doprowadzić do zmiany reżymu w Iranie i wreszcie muszą popierać zmiany nie tylko u naszych nieprzyjaciół, lecz i u naszych przyjaciół i sojuszników”. Autorzy wymieniają tu przykładowo Saudi-Arabie i Egipt „które wspomagają terrorystów finansowo i stanowią ich bazę rekrutacyjną”. „USA i Europa powinny i mogą przewyciężyć istniejące między nimi różnice poglądów i ocen i wspólnie współpracować przy transformacji regionu Bliskiego Wschodu w społeczeństwa demokratyczne, pokojowo ze sobą współpracujące i cieszące się z dobrodziejstw wolności politycznej i wolnego rynku”.

Przytoczyłem w największym skrócie treść wspomnianego artykułu, przedrukowywanego w wielu czasopismach i różnie, najczęściej bardzo negatywnie komentowanego, w państwach Europy zachodniej.

Pragnę natomiast nieco szerzej przedstawić poglądy Augusta Pradetto, profesora nauk politycznych Uniwersytetu Bundeswehry w Hamburgu. **Jego artykuł: „Irak, USA i Europa”** opublikowany w opiniotwórczym miesięczniku „Blatter für deutsche und Internationale Poli-

тік” Nr 2/2003 jest – moim zdaniem – najlepszą syntezą i kwintesencją aktualnych sporów europejsko-amerykańskich spośród okazałej liczby artykułów i esejów zachodnio-europejskich przez które przebrnąłem. Polecam go panom Bratkowskiemu i Edelmanowi.

Projekt transformacji Bliskiego Wschodu, Asmusa i Polacka, uważa Pradetto za prostacki i naiwny, w sytuacji „kiedy – jak pisze – USA w ciągu ostatnich dziesięcioleci nie potrafiły zapobiec nawet np. budowie chociażby jednego izraelskiego osiedla na terenach Palestyny”.

Rezolucja 1441 z 8 listopada 2002 roku nie jest jego zdaniem „upoważnieniem *in blanco* dla militarnej interwencji, ale dla USA ważniejsze jest zobowiązanie ONZ przygotowania się w trakcie i po wojnie z Irakiem do zajęcia się strumieniami uchodźców, pomocą humanitarną i do ponoszenia poważnej części kosztów odbudowy Iraku. Nie tylko Irakowi, lecz i ONZ została postawiona przez administrację Busha „ostatnia szansa” by wypełnić swe zadania lub zostać zupełnie zmarginalizowaną”.

To samo dotyczy NATO i całej Europy. Powinny one zdaniem USA współuczestniczyć, tak jak Asmus i Polack na to wskazują, m.in. w transformacji regionu Bliskiego Wschodu. Pierwotna koncepcja NATO jako sojuszu obronnego, ograniczonego do terytorium państw wchodzących w jego skład została uznana przez USA za anachroniczną. NATO powinno obecnie służyć jako organizacja pomocnicza i samofinansująca się w realizacji amerykańskich planów różnego rodzaju interwencji militarnych.

Według Pradetto: „Jest wielką przesadą traktować USA jako głównego i jedyne go czynnika kształtującego nowy ład światowy”. Podobnie nie można stwierdzić, że Europejczycy nie biorą pod uwagę „Realpolitik”, tak jak ją rozumie Kagan. „Jeśli Realpolitik zredukuje się do interwencji militarnych, to rzecz jasna, że Europa nie dysponuje militarnymi środkami, które byłyby w stanie doprowadzić np. do obalenia starego i ustanowienia nowego reżymu w Afganistanie czy Iraku. Jeśli jednak „Realpolitik” zdefiniuje się tak, że polega ona na utrzymaniu stabilności we własnym domu, uczynieniu go bezpiecznym i pokojowym, na kształtowaniu demokratycznych stosunków, na mnożeniu dobrobytu, to Europejczycy dokonali w ostatnich dziesięcioleciach nadzwyczaj wiele. Jeśli za „Realpolitik” w polityce zagranicznej uważać się będzie dążenie do umacniania prawa międzynarodowego i „odpowiednich międzynarodowych instytucji, dążenie do kooperatywnych i konstruktywnych stosunków z sąsiadami, to Europa wykazała się może wieloma sukcesami, które zdobyły jej

szacunek szeroko rozumianej społeczności międzynarodowej”.

„To wszystko – **pisze Pradetto** – stało się za pomocą Stanów Zjednoczonych, co uzasadnia ściśle i specyficzne transatlantyckie stosunki. Wyciągać jednak z tego faktu wnioski, że zawsze i w każdym wypadku obowiązuje Europejczyków pełna lojalność wobec każdej administracji w Waszyngtonie, jest pozbawione logiki i zaprzecza historycznej rzeczywistości”. Taka „bezgraniczna lojalność, solidarność czy zaufanie prowadzić musiałyby do popierania różnego rodzaju błędnych decyzji i niebezpiecznych działań USA, których w powojennej historii było sporo, żeby wymienić jedynie wojnę w Wietnamie”.

Pradetto wymienia długą listę złożoną z amerykańskich polityków, byłych ministrów spraw zagranicznych, czołowych przedstawicieli wojska. Pisze: „Również i poza USA i Europą mamy do czynienia z jednoznaczny mi odrzuceniem militarnej wymuszonej zmiany reżymu w Bagdadzie. Sekretarz generalny ONZ, Papież, Liga Arabska, nawet najbliżsi sojusznicy w regionie Bliskiego Wschodu, Turcja, Saudi-Arabia, Katar, Pakistan, Liban: sprzeciw. Tylko Ariel Sharon odnosi się pozytywnie do wspomnianego planu USA”. Oczekiwanie, że wojna z Irakiem i realizacja projektu transformacji regionu Bliskiego Wschodu powstrzyma terroryzm i ustanowi strefę przyjaźni dla USA jest naiwne i przez nikogo poza USA nie podzielane.

Jest prawdą – według Pradetto – że polityka zagraniczna USA i ich militarna obecność na Bliskim Wschodzie i w Azji przyczynia się w pewnym stopniu do stabilizacji i niekiedy zapobiega wybuchowi konfliktów czy kryzysów. „Równocześnie jednak dla zabezpieczenia własnych gospodarczych, politycznych i strategicznych korzyści USA, utrzymywane są przy życiu i popierane skorumpowane reżymy, szkolone są nielegalne ruchy i terroryści i obalane rządy, które są przeszkodą w realizacji interesów i korzyści USA”.

Historia wykazuje, że amerykańska demokracja jest dość silna, by korygować skrajne błędy swej polityki zagranicznej. „Jest raczej mało prawdopodobne, że skrajny „realizm” zagranicznej polityki administracji Busha, odznaczający się swego rodzaju mesjanizmem i wynikającą przede wszystkim z militarnej przewagi obsesją realizacji szaleńczych zamiarów, utrzyma się dłużej niż jego kadencja”.

Tyle Pradetto. **Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić uwagę na list otwarty Normana Birnbauma, profesora Georgetown University w Waszyngtonie, do ośmiu europejskich szefów państw i rządów, którzy w styczniu br. podpisali list popierający politykę rządu USA wobec Iraku. List Birnbau-**

ma był na Zachodzie dość szeroko rozpowszechniony i opublikowany również we wspomnianym już przeze mnie niemieckim miesięczniku (Nr 3/2003). **Birnbaum pisze w nim m.in.:** „Solidarność z naszym rządem jest czymś innym niż solidarność z naszym narodem. W każdym z Waszych państw większość jest przeciwna polityce USA wobec Iraku. Badania opinii publicznej w USA wskazują na głęboko podzielony naród. Wasi ambasadorowie zapewne informowali Was, że w naszych kościołach, gminach, szkołach i uniwersytetach, w Kongresie i prasie nadciąga polityczna burza. W tych okolicznościach Wasze wezwanie do „jedności” ze Stanami Zjednoczonymi ma dziwne zrytualizowane posmak. Prezydent Bush twierdzi, że nasze państwo ma prawo eliminowania potencjalnych wrogów przez wojny prewencyjne. To zadaje śmiertelny cios prawu międzynarodowemu i zaprasza wręcz inne państwa by szły za tym przykładem. Zachowujecie się tak, jak gdyby iracka obsesja prezydenta Busha była racjonalna. Zagrożenia światowego pokoju, które wyrastają z wzrastającej brutalności izraelskiej okupacji w Palestynie, z indyjsko-pakistańskiego konfliktu, czy programu broni atomowych Korei Północnej nie wydają się Was zbytnio niepokoić. Przygotowujecie się natomiast, w zaskakujący sposób nie zważając na konsekwencje, pomóc USA w roznieceniu pożogi na Bliskim Wschodzie. Widocznie nie uznajecie nic za ważniejsze, aniżeli uniknięcie konfliktu z obecnym rządem USA. Trudno jest wierzyć, że daje się to pogodzić z godnością Waszych narodów – czy też z trwałą przyjaźnią ze Stanami Zjednoczonymi”. **Pozostawiam te uwagi skierowane również i pod adresem polskiego premiera bez komentarza.**

Bob Woodward w epilogu do wspomnianej książki „Wojna Busha” opisuje uroczystość żałobną z lutego 2002 roku pod Gardezem, we wschodnim Afganistanie, w której uczestniczyli członkowie amerykańskich Sił Specjalnych i CIA. Jeden z nich po odczytaniu modlitwy w intencji Amerykanów, którzy zginęli 11 września 2001 r. powiedział: „Niech wszyscy, którzy chcą Ameryce wyrządzić krzywdę, wiedzą, że nie będzie się ona obojętnie przyglądać jak terroryzm zwycięża. Zaniesiemy śmierć i zniszczenie do każdego zakątka świata w obronie naszego wielkiego narodu”. To jest ostatnie, godne zastanowienia, zdanie książki Woodwarda.

Zakończę swe wystąpienie przekonaniem, że społeczeństwa całego świata, które wg opinii „New York Times” po demonstracjach z 15 lutego, 12 milionów ludzi w 70 państwach w ponad 600 miastach świata, stały się też supermocarstwem, zmuszą Amerykę do zaprzestania tej szaleńczej polityki.

REALISTYCZNE – NIE UNIJNE DROGI WYJŚCIA Z KRYZYSU W POLSCE

Nikt nie zaprzecza temu, że Polska przeżywa głęboki kryzys gospodarczo-społeczny a na tym tle głęboki kryzys polityczny.

Dzieje się to tak dlatego, że wielka polska burżuazja, łącznie ze związaną z nią klientelą, liczącą ok. 15% ludności, **swoje dochody osiąga głównie z grabieży majątku narodowego.** Dorwawszy się do władzy przy pomocy politycznego oszustwa, grabi majątek zbudowany wysiłkiem społeczeństwa w ciągu okresu PRL-u i wcześniej, przy znikomym udziale w jego wytworzeniu. Dlatego też jej rządy ogłosiły go majątkiem niczym i sprzedają go za bezcen własnym kombinatorom i w coraz większym stopniu zagranicznym koncernom i bankom, co nie tylko zamienia pracowników w wyzuty z majątku i coraz bardziej wyzyskiwanych proletariuszy (płace rosną kilkakrotnie wolniej od wzrostu wydajności pracy), **ale wkrótce doprowadzi również do tego, że najcenniejszy majątek Polski stanie się głównie własnością obcego kapitału.** Polska wielka burżuazja będzie uczestniczyć w zarządzaniu tym majątkiem na warunkach półkolonialnych, a niepodległość polityczna Polski, pozbawionej własności nad główną częścią majątku, stanie się czysto formalną.

W ciągu prawie 14 lat swego panowania rządowi wielkiego kapitału „udało się” obniżyć realne spożycie większości społeczeństwa (wg danych budżetów rodzinnych) co najmniej o 1/3, powiększyć sferę ubóstwa (osób żyjących poniżej minimum socjalnego) z 18% do 60% ogółu ludności oraz wpędzić w nędzę 10% ludności, zmniejszyć udział czynnych zawodowo o 1/4 i doprowadzić faktyczne bezrobocie (łącznie z utajonym, głównie w rolnictwie) do 5 mln osób.

Z drugiej strony, „udało się” jej zwiększyć udział spożycia górnych 15% ludności z 26% w 1988 r. do 55% w 2002 r. W przeliczeniu na mieszkańca, wartość spożycia 1 osoby z górnej warstwy 15% ludności jest 9-krotnie wyższa niż na 1 osobę z dolnej warstwy – 60% ludności. Nie jest to różnica, a przepaść w poziomie życia.

Tego ogromnego przekrojenia ogólnego funduszu spożycia na niekorzyść ludzi pracy, a na korzyść ich wyzyskiwaczy, dokonano w wielkim stopniu przy pomocy 1,5–2 krotnej obniżki w ciągu tego okresu cen transakcyjnych (na granicy) towarów zagranicznych w stosunku do cen

krajowych, co uczyniło nieopłacalnym polski eksport, zalało rynek zbytnym importem, pozbawiło zysków produkcję krajową na potrzeby wewnętrzne, doprowadziło do bankructwa największych przedsiębiorstw i setek tysięcy małych, uniemożliwiło niezbędne unowocześnienie gospodarki. **Jednocześnie jednak przyniosło to ogromne dochody burżuazji związanej ściśle z kapitałem zagranicznym,** tzw. burżuazji kompradorskiej oraz jej mocodawcom, zarówno ze sprzedaży z ogromnym zyskiem z towarów importowanych, jak też z relatywnie taniej konsumpcji importowanych luksusowych i półluksusowych towarów i usług.

To była główną przyczyną katastrofy polskich finansów, wyrażającej się poprzednio głównie wielkim deficytem bilansu handlowego i płatniczego, pokrywano głównie wwozem kapitału, wykupującego nasze przedsiębiorstwa, ukrytym wywozem zysków i działalnością kapitału spekulacyjnego.

Obecnie wyraża się on głównie w wielkim deficycie budżetowym, w którym dochody stanowią tylko 80% wydatków, a deficyt jest pokrywany głównie przez powiększanie długu państwa. Niskie dochody budżetu wynikają z braku zysków polskich przedsiębiorstw, przy jednoczesnym niekontrolowanym ukrytym wycieku zysków firm zagranicznych, które wykupiły najlepsze polskie przedsiębiorstwa i z pauperyzacji większości ludności, co zmniejsza dochody z opodatkowania towarów. Zmniejszają się także dochody budżetu z wyprzedaży majątku zagranicy, ponieważ jego najzyskowniejsze części już zostały sprzedane.

Tymczasem wydatki budżetu muszą pokrywać spłaty oprocentowania i rat kapitałowych z szybko rosnącego obecnie zadłużenia oraz starych długów; dopłaty do obecnych emerytur, których część jest wydawana na tworzenie (w ramach „reformy” emerytur) funduszu emerytalnego na przyszłe emerytury, które w relacji do płac będą wynosić tylko połowę, wobec obecnych 2/3; wymuszone dopłaty emerytalne do nędzarskich dochodów większości chłopów (**ogólne realne dochody chłopów z rolnictwa spadły w porównaniu z r 1988 4-5-krotnie**); wymuszone, znikome wsparcie dla ludności żyjącej w nędzy. W tych warunkach ogranicza się już od dawna dotychczasowe świadczenia socjalne, a lecznictwo i szkolnictwo toną w długach.

Rosnący opór większości ludności przeciwko rosnącemu bezrobociu, dalszej pauperyzacji i obniżce świadczeń socjalnych utrudnia, a nawet uniemożliwia rządzącej burżuazji działania w kierunku dalszego obniżania poziomu życia, o co ona usilnie się stara. Chciałaby ona to uzyskać w ramach tworzenia gorszych warunków pracy i redukcji świadczeń z budżetu. Chce ona wyjść ze stworzonego przez siebie kryzysu strukturalnego, podnieść konkurencyjność polskiej gospodarki, zwiększyć eksport i zwiększyć zatrudnienie przy pomocy nędzarskich płac i dalszej obniżki świadczeń, na co również naciskają nasi „dobroczyńcy” z Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Nieśmiały próby ministra Kołodki na początku obecnych rządów SLD, zmierzające do uzyskania poprawy sytuacji przez pewne obniżenie kursu złotówki, napotkały na zdecydowany sprzeciw głównych grup polskiej wielkiej burżuazji oraz jej zagranicznych mocodawców i przepadły. Obecnie wziął on kurs na dalszą obniżkę świadczeń z budżetu, zupełnie jednak nie zadawalając żądań wielkiej burżuazji.

Tym bardziej nie zadawalają jej propozycje Hausnera zmierzające do pewnej poprawy położenia biedoty i udzielania większych kredytów małym przedsiębiorstwom, bo to są jakoby puste pieniądze, które tylko zwiększą inflację. Rzeczywiście, przy istniejącym układzie cen, kredytobiorcy nie uzyskują zdolności konkurencyjnej i udzielane kredyty przepadną.

Tak więc obietnice wyborcze rządu SLD poniosły fiasko, podobnie, jak obietnice poprzedniego rządu AWS-owskiego.

W tej bezwyjściowej sytuacji rządząca i opozycyjna frakcja wielkiej burżuazji kłóć się ze sobą zawzięcie, zwalając jedna na drugą winę za pogłębianie się kryzysu oraz za aferalne rozkradanie majątku państwowego i prywatnego. Jest jednak oczywiste, że za obecny krach polityki gospodarczo-społecznej i zamiany Polski na słabe i zależne państwo – odpowiadają obie te frakcje, które po kolei rządziły Polską przez 14 lat.

Płaszczyzną, która je obecnie łączy, jest szukanie ratunku dla swojej władzy przez wstąpienie do Unii Europejskiej, wmawiając społeczeństwu, że tylko to wejście zapewni Polsce racjonalny rozwój i ogólny wzrost poziomu życia. **Jest to jednak nieludzkość.**

Przyjmując unijne warunki wstąpienia, Polska zostanie zmuszona do: pełnego otwarcia swojego słabego rynku dla towarów z Unii przy obecnie szkodliwym dla Polski wysokim kursie złotego wobec obcych walut; do zakazu udzielania przez państwo pomocy słabym i bankrutującym przedsiębiorstwom i całym dziedzinom, co ma zmusić rząd do ich szybkiej wyprzedaży zagranicą, do ograniczenia produkcji i zamykania wielu przedsiębiorstw, nie spełniających wysokich unijnych norm ekologicznych i sanitarnych oraz poniesienia ogromnych nakładów w tym zakresie; do wysokiej składki do budżetu Unii; do swobodnego wykupu dobrych przedsię-

biorstw oraz infrastruktury technicznej przez kapitał unijny, co szybko zwiększy bezrobocie i wpłynie na dalszą obniżkę płac. Dokona się to przy jednoczesnej blokadzie przepływu pracowników z Polski do państw Unii, a w tym młodzieży z wyższym wykształceniem.

W tych warunkach straty ekonomiczne i społeczne z wejścia do Unii znacznie przewyższą korzyści z Unijnej pomocy, która netto wyniesie ok. 1% PKB i będzie skierowana na rozwój infrastruktury, potrzebnej głównie zagranicznym firmom w Polsce oraz pomoc bogatym chłopom, która pokrywana będzie z podwyżek cen żywności w Polsce.

Główny cel rządzącej wielkiej burżuazji przy wstępowaniu do Unii, to nie podniesienie poziomu życia większości ludności, który w tych warunkach jeszcze się obniży, ani obrona niezależności Polski, która w rzeczywistości stanie się wewnętrzną półkolonią Unii z pozorami formalnej niezależności, ale obrona swoich zagrożonych dochodów i władzy. Dlatego obecnemu wstąpieniu do Unii Europejskiej należałoby powiedzieć: Nie. Ale tego nie wystarczy. Trzeba mieć również pozytywny program wyjścia z kryzysu, którego nie mają niestety takie opozycyjne partie, jak „Samoobrona” i „Liga Polskich Rodzin”.

Zarys alternatywnego programu wyjścia z kryzysu

Oglądając się wstecz nietrudno dojść do wniosku, że **Polska mogłaby się poważnie i zdrowo rozwijać, a nie popadać w zapaść, gdyby poszła drogą reformy socjalizmu**, podobną do chińskiej nie zaś drogą jego burzenia.. Warto tu wskazać, że w ciągu ostatnich 13 lat Chiny 3-krotnie zwiększyły PKB, przy wielkim wzroście realnych płac pracowniczych i dochodów rolniczych.

W Polsce w ciągu minionych 13 lat nastąpiły głębokie zmiany ekonomiczne, społeczne i polityczne, w większości o negatywnym charakterze. Szeregu przemian, takich jak ogromna skala prywatyzacji majątku narodowego, a w tym głównie przez wielkie koncerny zagraniczne, wielkie zewnętrzne zadłużenie Polski oraz takich najbardziej negatywnych efektów ekonomiczno-społecznych, jakimi są wielkie bezrobocie oraz nędza większości chłopstwa, nie można szybko zlikwidować.

Nie oznacza to jednak, że w tej sytuacji nie ma innego wyjścia, jak tylko podążanie dotychczasową drogą, którą zalecają, a faktycznie narzucają społeczeństwu kolejne rządy burżuazyjne, w tym obecny rząd SLD. Ta polityka już doprowadziła Polskę na brzeg zapaści.

Tak nie musi być. Nawet w obecnych ciężkich warunkach i bez przywracania dominacji uspołecznionej, nieprywatnej własności, można zastosować politykę przeciwstawną do obecnej, a korzystną dla ogólnego rozwoju, poprawiającą położenie znacznej większości społeczeństwa, a w tym także bankrutujących w swej większości drobnych i średnich przedsiębiorstw oraz zakładów kupieckich i rzemieślniczych, będących we władaniu burżuazji narodowej i drobno mieszczaństwa. Musi to być polityka umożliwiająca osiągnięcie zasadniczej poprawy fatalnych obecnie dla Polski stosunków gospodarczych i politycznych z zagranicą.

Główna trudność realizacji takiej alternatywy polega na tym, że jest ona sprze-

czna z interesami rządzącej w Polsce burżuazji kompradorskiej i jej zagranicznych mocodawców. Dlatego jej realność zależy od skutecznej walki o przejęcie władzy przez rząd reprezentujący interesy ludu.

Polska posiada duże moce produkcyjne, w dużym stopniu niewykorzystane, a w jeszcze większym stopniu niewykorzystane zasoby pracy, o wysokich często kwalifikacjach Jest to skutek kapitalistycznego kryzysu rzekomej „nadprodukcji” przy biedzie i nędzy szerokich rzesz (czego nie było w PRL). Jednakże jego cecha szczególnie wyraża się w tym, że jest on w wielkim stopniu wywołany stale pogarszającymi się warunkami wymiany z zagranicą, w wyniku coraz niższego w stosunku do cen krajowych kurs walut zagranicznych. Dlatego też w naszych krajowych warunkach pierwszym, najważniejszym krokiem ku wyjściu z kryzysu (który uruchomi środki dla wielu niezbędnych następnych kroków), powinno być jak najszybsze ok. 2-krotne podniesienie kursu obcych walut wobec złotego, gdyż właśnie ich niski kurs stanowi obecnie największą zaporę dla dalszego rozwoju gospodarki i zapewnienia jej niezbędnej rentowności. Przy takiej w przybliżeniu 2-krotnie wyższej od obecnej relacji kursu walut obcych do złotego w r. 1990 Polska miała dużą i opłacalną nadwyżkę eksportu nad importem.

W przeciwieństwie do realizowanej obecnie polityki kursowej, a także do nieśmiałych prób rządu nieznacznego podniesienia kursu walut, zapobiec nadchodzącej gospodarczej katastrofie Polski w najbliższym czasie może tylko proponowane w pierwszej kolejności szybkie i znaczne podniesienie kursu walut do złotego. Spowodowałoby ono odpowiednie podrożenie towarów importowanych, a w nieco mniejszym stopniu towarów produkcji krajowej, z dużym wsadem importowym. Udział wartości importu, jak również wsadu importowego jest ogromny w towarach i usługach konsumpcyjnych

w grupie ok. 15% wzbogaconej części ludności, a kilkakrotnie mniejszy wśród robotników, szeregowych pracowników umysłowych, emerytów i bezrobotnych.

Wzrost cen konsumpcyjnych spowodowany podniesieniem kursu walut zagranicznych można byłoby skompensować dla ogromnej większości ludności przez odpowiedni i taki sam dla szeregowych pracowników najemnych, większości chłopów, emerytów, rencistów o niskich dochodach oraz bezrobotnych – wzrost płac, oszczędności, cen skupu, emerytur, rent i różnych zasiłków, prawdopodobnie o ok. 40%, co odpowiadałoby średniemu wsadowi importowemu w kupowanych przez nich dobrach i usługach konsumpcyjnych.

Zyskałyby na tym grupy kupujące i zużywające stosunkowo mało towarów importowanych i z dużym wsadem importowym, tj. głównie grupy uboższe, a straciłyby grupy zamożniejsze. Właściciele przedsiębiorstw i pracujący na własny rachunek poza rolnictwem nie uzyskaliby rekompensat, a tylko część strat mogliby skompensować przez wzrost cen swoich towarów i usług w warunkach tworzącej się po nowemu rynkowej równowagi podaży-popytu. Przejściowo zyskali by na tym również posiadacze walut przy zakupie usług i towarów krajowych. Po jednorazowym w zasadzie wzroście cen, należałoby się spodziewać tendencji deflacyjnych, przy poważnym późniejszym spadku cen towarów i usług związanych z importem, ze względu na znaczny spadek popytu na nie. Ten spadek popytu mógłby przynieść wiele miliardów dolarów oszczędności w imporcie konsumpcyjnych towarów i usług dalszego rządu oraz w imporcie zaopatrzeniowym dla ich produkcji krajowej, zasadnicze ograniczenie deficytu bieżącego bilansu płatniczego, którym kompradorska burżuazja uzasadnia grabieżczą wyprzedaż najlepszych części majątku narodowego, nie chcąc oczywiście w żadnej mierze zrezygnować z części swoich ogromnych dochodów.

Nastąpiłby spadek popytu na produkty dalszego rzędu (znacznie mniejszy na ich produkcję, która w dużej części mogłaby być sprzedana za granicę) oraz wytwarzanego przy niej dochodu narodowego i zatrudnienia, ale byłby on najmniej bolesny społecznie i zostałby (o czym mowa poniżej) szybko przezwyciężony.

Jak wynika z dokonanej poprzednio krytyki obecnej polityki gospodarczej, proponowana tu jej zasadnicza zmiana byłaby sprzeczna z interesami zamożnych grup, a w szczególności właścicieli przedsiębiorstw i banków, związanych z importem i spółkami kapitału zagranicznego w Polsce, ponieważ straciliby oni nie tylko jako konsumenci tanich obecnie importowanych towarów dalszego rzędu, ale również jako sprzedawcy towarów importowanych i krajowych z dużym wsadem importowym przy ogromnej marży zysku, na które spadłby popyt, a więc ich ogólne realne zyski. Straciliby także jako udziałowcy różnych spółek związanych z kapitałem zagranicznym.

Byłaby ona także sprzeczna z interesami zaangażowanych w Polsce zagranicznych koncernów i banków, dla których biedniejszą, o ogromnym i wzrastającym bezrobociu i coraz bardziej podporządkowaną Polską, przestałaby być „dojną krową”.

Przedstawione tu propozycje stanowią niezbędny punkt wyjściowy dla dalszych głębokich zmian w gospodarce i polityce gospodarczo-społecznej rządu, rzeczywiście dbającego o realny i szybki rozwój kraju i dobro ludu, a nie o dobrobyt jego nikłej mniejszości.

Poniżej – podaje się zarys dalszych możliwych na tej bazie scenariuszy rozwoju gospodarczo-społecznego. Należy zdecydowanie podkreślić, że ich realizacja, w sytuacji kraju stosunkowo zacofanego oraz głęboko już uzależnionego, wymaga dla wyrwania się z tego fatalnego położenia znacznie szerszego, aniżeli w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, stosowania państwowego sterowania gospodarce rynkową we wszy-

stkich sferach: kierunków rozwoju, ich finansowania, systemów stymulacji i form organizacyjnych, wpływu na warunki współpracy z zagranicą i wielu innych. Bez takiego sterowania, wszystkie wymienione niżej efekty mogłyby zostać osiągnięte tylko w małym stopniu.

Jednym z pierwszych efektów takiej polityki byłoby przesunięcie popytu na produkty krajowe o podobnych lub nieco gorszych cechach użytkowych, co zagraniczne (lub krajowe z dużym wsadem dewizowym), które byłyby jednak relatywnie tańsze, ze względu na mniejszy wsad dewizowy. Nastąpiłby rozwój produkcji tych wyrobów i odpowiedni wzrost zatrudnienia, wzrost zysków umożliwiający dalszy wzrost produkcji i jej unowocześnienie na potrzeby kraju i eksportu, który przy obecnym kursie walut jest nieopłacalny, a wreszcie wzrost dochodów budżetu, który mógłby realnie wspierać rozwój i unowocześnienie gospodarki oraz zwiększać wydatki socjalne na niezaspokojone obecnie potrzeby, a w tym również na godziwe zasiłki dla bezrobotnych.

Podniesienie kursu walut wywarłoby ogromny wpływ na rozwój lub na wstrzymanie upadku szeregu bazowych w Polsce dziedzin, m. in. górnictwa i hutnictwa i wielu innych, których produkcja, przy swojej nierentowności w obecnych warunkach taniego importu przy niskim kursie walut zagranicznych, jest maksymalnie ograniczana lub nawet likwidowana, podcinając u podstaw ekonomiczną niezależność gospodarczą kraju, gdyż od tych dziedzin zależy w ogromnym stopniu cała gospodarka. Ich upadek generuje ogromne bezrobocie i rodzi także na masową skalę patologiczne zjawisko tworzenia różnych prywatnych spółek, pasywnych na tych (i wielu innych) przedsiębiorstwach i przynoszących im wielkie zyski. Przy wyższym kursie walutowym, a w związku z tym wyższych cenach np. ropy czy gazu, byłby wyższy popyt na węgiel w kraju i rentownym stałby się jego eksport, starczyłoby na inwestycje na podtrzymanie funkcjonowania istniejących kopalń i nie byłoby

ogromnych długów. Ponadto popyt na węgiel i jego pochodne wzrósłby przy ożywieniu całej gospodarki.

Jeszcze korzystniej przedstawiałaby się sytuacja w hutnictwie i innych gałęziach przemysłu ciężkiego, które tylko niewielką część wsadu materiałowego importują, przy wsadzie popytu krajowego przede wszystkim w przemyśle oraz w budownictwie mieszkaniowym i opłacalnego eksportu. Miałoby ono wówczas środki na modernizację i nie byłoby przymuszane do wyprzedaży majątku za bezcen kapitałowi zagranicznemu z tytułu nierentowności oraz zaciągniętych długów.

Przy wysokim kursie walut mogłaby się zasadniczo zmienić struktura współpracy z zagranicznymi koncernami, działającymi w Polsce. Opłacałoby się im zwiększenie zakupu tańszych materiałów i podzespołów w Polsce zamiast ich zakupu zagranicą, zmniejszyłby się import ich gotowych wyrobów do Polski i zwiększyło się ich zainteresowanie we wrocławie eksportu swoich wyrobów z Polski. To również poprawiłoby saldo bieżącego bilansu płatniczego Polski i wzrosłyby dochody budżetu, tym bardziej, że obecnie dochody filii zagranicznych koncernów są zaniżane przez import komponentów po zawyżonych cenach z zagranicznych firm macierzystych i tanią sprzedaż tymże firmom gotowych wyrobów.

Te zmiany w sytuacji handlu zagranicznego, przy ograniczeniu uprzywilejowanej pozycji firm zagranicznych, umożliwiłyby zawieranie umów wygodnych również dla strony polskiej w zakresie dostępu do prac badawczych, w zakresie produkowanych i nowych wyrobów, zwiększenia udziału umów o produkcję i dostawę podzespołów krajowych i wzrostu udziału eksportu w produkcji. Zwiększyłby się udział przedsiębiorstw krajowych w zyskach tych firm i wzrosłaby kontrola nad nimi. Większe byłyby wpływy do budżetu, a co jest szczególnie ważne, znikłaby „potrzeba” wyprzedaży majątku narodowego, a w tym infrastruktury, dla pokrycia deficytu w bilansie płatniczym i w budżecie.

Rozwój produkcji pracochłonnej i małokapitałochłonnej

Tu szeroki interwencjonizm państwa mógłby przynieść stosunkowo największe korzyści i umożliwić odrzucenie w praktyce nieludzkiej zasady traktowania człowieka jak towaru, który się wyrzuca, kiedy nie przynosi zysku kapitałowi i przyjęcie zasady, że pozytywna jest produkcja przynosząca wzrost dochodu narodowego, nawet jeśli jej cena nie w pełni pokrywa poniesione koszty, łącznie z funduszem płac (który to deficyt może być pokryty z zasobów pań-

stwa). Pomoże to zasadniczo zmienić sytuację w tych dziedzinach produkcji, które nie wymagają wysokich nakładów inwestycyjnych, ani dużego importu zaopatrzeniowego, dają duże zatrudnienie, opierają się na niewykorzystanych krajowych zasobach i mogą szybko zwiększyć podaż dóbr i usług dla niezamożnych grup ludności.

Jest to np. ziemia po zniszczonych przez obecne państwo PGR-ach, wydobywanie węgla, produkcja drewna, materiałów

do budowy mieszkań i ich podstawowego wyposażenia, produktów hutniczych i chemicznych, prostych wyrobów dla celów konsumpcyjnych i produkcyjnych oraz wiele innych dziedzin produkcji i usług.

Przy niewielkiej pomocy finansowej państwa oraz pożyczkach bankowych na ulgowych warunkach i zwrotnych po niedługim okresie czasu, można byłoby rozwinąć szybko produkcję hodowlaną w tworzonych spółdzielniach popegeero-

wskich i biednych gospodarstwach chłopskich, tanie budownictwo, głównie wielomieszkaniowe i rozwinąć (czy też przywrócić) odpowiednią produkcję dla potrzeb budownictwa i zasiedlenia mieszkań, oraz szeregu wyrobów powszechnego użytku, zapewniając zatrudnionym przy tym byłym bezrobotnym płace na poziomie wyższym od minimum socjalnego i nie opodatkowując początkowo tych przedsiębiorstw.

Wszystko to musiałoby się łączyć z odpowiednim stopniowym (w miarę rozwoju tej produkcji) wzrostem dochodów niezamożnych grup ludności, stanowiących główny rynek zbytu dla rosnącej produkcji podstawowych dóbr w tych drobnych i średnich przedsiębiorstwach.

Wzrost produkcji w naszych warunkach musi mieć charakter dwoisty, tzn. jej bardziej zacofana część, o niższym poziomie technicznym, mogąca zaspokoić podstawowe potrzeby uboższych grup ludności stanowiących jej większość, mogąca zwiększyć dochód narodowy i doprowadzić do możliwie pełnego zatrudnienia. Musi być chroniona przez państwo przy pomocy pewnych dopłat nie tylko przed niszczącą konkurencją zagranicy, ale również własnych firm na wysokim poziomie technicznym.

Wprowadzana nowoczesna technika może obejmować tylko część (stopniowo rozszerzającą się) przedsiębiorstw we wszystkich dziedzinach, ale w tempie nie niszczącym zasady pełnego zatrudnienia (a w naszych warunkach przywracających to pożyteczne ekonomicznie i niezbędne

społecznie pełne zatrudnienie), obejmujące dziedziny o niskim, ale dostosowanym do naszych podstawowych potrzeb – poziomie techniki.

Umiejętne połączenie obu rodzajów poziomu technicznego, celem ogólnej maksymalizacji dochodu narodowego, dochodów ludności i własnej akumulacji (nie wyrzekając się wzajemnie korzystnego zastosowania zagranicznych środków finansowych) przy możliwie pełnym zatrudnieniu, to cel i właściwa metoda polityki gospodarczo-społecznej ludowego państwa, sterującego jego rozwojem (obecnie nie ma żadnego własnego sterowania rozwojem, a jest sterowanie przez koncerny i mocarstwa zagraniczne dla zwiększenia ich zysków). Konieczne jest przy tym zachowanie w Polsce konkurencji rynkowej.

Uzdrowienie rozwoju gospodarczo-społecznego

Dla tego celu konieczne jest **ukrócenie działalności wszelkiego rodzaju pasożytniczych organizacji**, działających we wszystkich dziedzinach obecnej gospodarki (o czym była już częściowo mowa) **a szczególnie silnych w pośrednictwie handlowym, zżerających większość akumulacji** (ogólne zyski w handlu są obecnie o połowę wyższe aniżeli w przemyśle).

Należałoby zyski w gospodarce skoncentrować w dziedzinach wytwarzających ich lwią część, tj. w rolnictwie przemyśle

i budownictwie, zwiększając ich akumulację i przyspieszając rozwój. W tym celu należałoby maksymalnie ograniczyć zakres ogniw pośredniczących między producentem a konsumentem, rozwinąć handlową spółdzielczość rolną, której brak pogłębia niedzę większości chłopów. Należałoby ograniczyć szkodliwą obecnie działalność supermarketów, rujnujących większość zakładów handlu detalicznego i zwiększających bezrobocie.

Dla potania i podniesienia ekonomiczno-społecznej efektywności

rozwoju gospodarczego **istotne znaczenie posiada możliwie szeroki rozwój na właściwym poziomie funkcjonujących kolektywnych form zaspokajania potrzeb większości ludności.** Dotyczy to m.in. budownictwa wielomieszkaniowego, komunikacji publicznej, rekreacji i turystyki, stołówek, które w obecnym systemie, zgodnie z prymitywnym burżuazyjnym – skrajnie zróżnicowanym i indywidualistycznym modelem konsumpcji, zepchnięto na margines.

Zwiększenie udziału akumulacji w gospodarce i jej lepsze wykorzystanie

Dochody burżuazji i innych zamożnych grup społecznych (15% ludności) stanowią obecnie zbyt wielką i rosnącą część ogółu dochodów osobistych i PKB. Obcięcie przy pomocy podniesienia kursu walut zagranicznych oraz podatku progresywnego tego nadmiernego spożycia, mogłoby zwiększyć udział akumulacji ze źródeł krajowych w PKB i przekroczyć obecny poziom osiągnąony łącznie z finansowaniem z zagranicznych źródeł, które w obe-

onej formie przynoszą Polsce więcej strat niż korzyści.

Finansowanie rozwoju, zwłaszcza w pierwszym okresie można byłoby poważnie zasilić wykorzystaniem części polskich rezerw dewizowych, złożonych w zagranicznych bankach i przynoszących obecnie mierne dochody (a nie, jak obecnie, na przyspieszoną spłatę długów).

Jednocześnie **wydatki ponoszone przez osoby fizyczne i przedsiębiorstwa,**

przeznaczone na inwestycje, a nie dla celów konsumpcji osobistej, powinny być zwolnione od opodatkowania. Główna część akumulacji, podobnie jak importu, powinna służyć przede wszystkim unowocześnieniu gospodarki, a zwłaszcza tych jej części, które są silnie uzależnione od obrotu z zagranicą i których udział w gospodarce po przejściowym spadku znów będzie szybko wzrastać, ale przy zdrowszej strukturze tych obrotów.

Sprawa wstąpienia do Unii Europejskiej

Z przedstawionego tu zarysu alternatywnego programu widać, że szybkie przyjęcie Polski do Unii Europejskiej, do czego „ponadpartyjnie” dążą główne partie polityczne (którego głównym celem dla rządzącej burżuazji jest utrwalenie jej zachwianej obecnie władzy),

oprócz wszystkich ciężkich warunków tego przyjęcia, o których była mowa poprzednio, uniemożliwiło by też całkowicie realizację proponowanej tu alternatywnej polityki gospodarczej, niezbędnej dla efektywnego ekonomicznie i społecznie rozwoju Polski.

Wstąpienie do Unii mogłoby stać się korzystnym dla Polski dopiero później, po ewentualnej realizacji programu podobnego do przedstawionej tu alternatywy, w wyniku czego Polska stałaby się o wiele silniejszym i bardziej niezależnym państwem.